Rok VIII. Warszawa, z dn. 1 października 1922 r. (wydany dn. 15/XI). № 18.

PRZEGLĄD POŻARNICZY

Druhowie - Strażacy!

Zmienne warunki doby obecnej, wzrastająca z dnia na dzień drożyzna i nieprzewidywane wprost stałe trudności wydawnicze sprawiły, iż gdy dobiega koniec roku bieżącego, przyznać to musimy, iż skończymy ten rok naszej pracy wydawniczej z pełną świadomością, iż uczyniliśmy wszystko, aby powstającym trudnościom zapobiegać i przekazać Wam, Druhowie, jaknajwięcej wiadomości zawodowych, przy jednoczesnem odzwierciadlaniu całokształtu rozwoju naszej obrony przeciwpożarowej.

Wiele zamierzeń naszych nie zostało jednak w roku bieżącym urzeczywistnionych, niejedna praca przygotowana nie została jeszcze wykończona, a wszystko to dzieje się dlatego, że wzrastające koszty papieru, klisz i druku zmusiły nas do ograniczenia rozmiarów *Przeglądu Poż.* z 16-tu stron (jak wydawaliśmy w pierwszym półroczu r. b.) na 12-ście.

Ograniczenia te, jak również niemożność oddania ostatecznie do druku szeregu prac popularno-zawodowych, przejmowały nas zawsze boleścią i żalem, że odkładanie równa się poniekąd zmarnowaniu czasu.

To też pełni doświadczenia wydawniczego w trudnym okresie doby obecnej zwracamy się do Was, Druhowie, z wezwaniem, abyście skoordynowanym, łącznym wysiłkiem współdziałali z naszemi zamierzeniami:

prenumerując w roku przyszłym większą ilość egzemplarzy *Przeglądu Poż.* oraz,

pozyskując na prenumeratorów działaczy gminnych i samorządowych tudzież urzędy gminne, magistraty miast i sejmiki powiatowe, wśród których potrzeby nasze i zadania szczególnie popularyzować nam należy.

Obecnie 98% prenumeratorów — straży prenumeruje zaledwie po 1-ym egzempl. *Przeglądu Poż.* Gdyby w roku bież. prenumerował *Przegląd Poż* każdy oddział w straży, to

czytywałoby w straży *Przegląd Poż* **nie kilku zaledwie członków, jak to się dzieje obecnie, ale wszyscy członkowie byliby kształceni zawodowo i uświadamiani korporacyjnie,**

niepotrzebowalibyśmy jak to wynika ze szczegółowych naszych obliczeń, podnosić prenumeraty, a przytem nie zmniejszalibyśmy rozmiarów pisma.

Zbliża się rok 1923-ci! Łącznym a niewielkim wysiłkiem współdziałajcie, Druhowie, w rozwoju *Przeglądu Pożarniczego.* Niechaj w roku 1923-im **każdy oddział w straży prenumeruje** *Przegląd Poż.* świadom, iż tą drogą:

podnosi poziom zawodowej sprawności swych członków,

współdziała korporacyjnie w rozwoju własnego wydawnictwa.

Wysokość prenumeraty na rok przyszły od waszego współdziałania, Druhowie, zależy. Może ona być nieznacznie bardzo podwyższona, jeśli każdy oddział w straży zaprenumeruje *Przegląd.*

Nadsyłajcie przeto piśmienne zamówienia na rok przyszły z zaznaczeniem ile egzemplarzy *Przeglądu* straż będzie prenumerowała i ilu prenumeratorów dla *Przeglądu* pozyskała.

Tylko Wasze współdziałanie umożliwi nam ustalić wysokość nakładu pisma i wysokość prenumeraty, która, jak zobaczycie, tylko przy współdziałaniu każdego oddziału straży może być niska, a przytem i nasze zamierzenia tylko przy Waszym współdziałaniu rezultaty osiągną.

Czekamy odpowiedzi **do dnia 15-go grudnia r. b.**!

REDAKCJA.

PRZEGLĄD POŻARNICZY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM STRAŻY OGNIOWYCH, UBEZPIECZEŃ OD OGNIA I BUDOWNICTWA OGNIOTRWAŁEGO

PRZEDPŁATA. (od dn. 20 październ. do końca roku)	Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr. 41. Tel. 84-30.	OGŁOSZENIA.
Rocznie (z przesyłką) . Mk. 3500 Półrocznie „ „ 2000 Kwartalnie „ „ 1200 Cena zeszytu pojedyńczego 200 mk.	Biuro Redakcji i Administracji otwarte od 8-ej rano do 3-ej po południu. Pocztowe konto czekowe (P. K. O.) Nr. 235.	Pierwsza strona przed tekstem Mk. 80.000 Druga strona przed tekstem Mk. 75.000 Pół strony przed tekstem . Mk. 40 000 Ćwierć strony przed tekstem Mk. 22.000 Cała strona za tekstem . . Mk. 70.000 Pół strony za tekstem . . . Mk. 38.000 Ćwierć strony za tekstem . Mk. 20.000 Bilanse i sprawozdania rachunkowe o 100% drożej. Ogłoszenia zagraniczne o 100% drożej.

Rękopisy artykułów, nadesłane do Redakcji bez oznaczenia honorarjum, uważa się za bezpłatne.

Nr. 18. Warszawa, z dn. 1 października 1922 r. (wydany 15/XI). Rok VIII.

Pospolite ruszenie ku obronie Skarbu Państwa.

Obywatele - Strażacy!

Dwa tysiące placówek obywatelskiej samopomocy społecznej ze stu przeszło tysiącami członków, ożywionych myślą dobra publicznego może i powinno zaważyć na szali każdej sprawy, dobrobyt Państwa na celu mającej.

Bohaterskiemi wysiłkami naszych synów, mężów i ojców, z obfitą daniną krwi i mienia, przy uciążliwych paroletnich walkach, wykuliśmy mieczem i krwią granitowe zręby Ojczyzny, lecz *budowa całości gmachu i wewnętrzna jego tężyzna do dalszej pracy naszej należą.*

Ojczyzna jest w potrzebie!

Skarb Państwa, a przeto i cały jego ustrój wewnętrzny wymaga zorganizowanej natychmiastowej pomocy.

Walka z drożyzną,

okiełznanie rozpanoszonej spekulacji,

zapewnienie ostateczne Państwu pokojowej, twórczej pracy —

zależne są nietyle od Rządu ile od

jednolitej postawy wszystkich obywateli,

nasze Państwo na czele z Rządem tworzących.

Wszelkie wysiłki Rządu, gdy za nim stać nie będzie zwartym frontem szeroko ujęta samowiedza gospodarcza obywateli, okażą się nadaremne, bo wszak Państwo i Rząd jest uosobieniem woli, potęgi i postawy narodu całego.

Próżny Skarb Państwa nie zaspokoi potrzeb kulturalnych społeczeństwa, a ono swe wszystkie żale i pretensje nie do Rządu i Skarbu kierować powinno, lecz przyznać otwarcie, iż swych obowiązków względem Państwa i Rządu nie spełniło.

Fundament Państwa i granice jego, wykute potężną wolą zbiorową narodu, będą wątłe i chwiejne, gdy murów na tym fundamencie coraz dalej wznoszonych nie będzie przenikać świadomość powszechna, iż

Państwo, Rząd i społeczeństwo stanowić mają jeden zwarty organizm.

Sejm i Rząd — ku umocowaniu Skarbu Państwa — odwołał się do narodu o użyczenie woli zbiorowej ku poparciu finansowemu.

Nowoogłoszona *Pożyczka Złota nie jest interesem dla Skarbu Państwa, lecz interesem dla całości narodu i Jego przyszłych pokoleń.* Kto w tej chwili nie pośpieszy ze swą pomocą wydatną, zaniedbując swój własny interes, ten stoczy cały ustrój gospodarczy Państwa w dalszą otchłań dewaluacji, a na siebie i na pokolenia przyszłe nałoży dobrowolnie kajdany niewoli ekonomicznej.

Każdy z nas jest budowniczym Państwa, niech więc nie waha się spieszyć z cegiełką własną, a z wysiłków pojedyńczych urosną miljardy, Skarb zaś Państwa materjalną zasobność pozyska.

Do Was przeto, Obywatele - Strażacy, którzyście zawsze świecili otoczeniu przykładem zbiorowej woli zorganizowanej, odwołuje się Związek z apelem.

dopomóżcie Rządowi do ukończenia gmachu Państwowego,

krzewcie wokół zaufanie we własne siły narodu,

nawołujcie otoczenie do popierania Skarbu Państwa przez gromadne podpisywanie ostatnio ogłoszonej, a wielce korzystnej pożyczki.

Niech ta odezwa nie pozostanie komunikatem tylko do odczytania, a przeistoczy się w czyn zbiorowej samowiedzy obywatelskiej ku spotęgowaniu podstaw dalszego istnienia Państwa.

Za słowem, za pobudką, za hasłem — niech idzie czyn i to czyn żywiołowego, **potężnego ruszenia pospolitego ku obronie potęgi wewnętrznej Państwa.**

W wykonaniu przeto powszechnego nakazu moralnego, który jest podstawą Pożyczki Państwowej, twórzcie, Druhowie - Strażacy,

lokalne komitety propagandy pożyczki państwowej,

jednajcie dla niej poparcie i zwolenników czynnych,

organizujcie pod dachem waszych placówek konferencje obywatelskie,

powołujcie dzielniejszych z Was do wygłaszania referatów i pogadanek,

a w tym celu

żądajcie pocztą odwrotną z biura Głównego Związku (Warszawa, Al. Jerozolimskie 41) **prospektów, broszur, warunków i plakatów.**

Do czynu więc Obywatele - Strażacy!

Wasza wola i głos stu tysięcy obywateli, pod sztandarami służby publicznej zrzeszonych, nie powinny pozostać bez wpływu i korzyści dla realizacji pożyczki.

Prezydjum Związku poleca odczytać odezwę powyższą i treść jej wsączyć w umysły wszystkich — pod sztandarami straży — zrzeszonych.

Druhowie Prezesi Zarządów raczą odezwę odczytać na najbliższych posiedzeniach Zarządu i wywiesić ją na miejscu widocznem, a Druhowie Naczelnicy obwieścić przed frontem drużyn.

Czas nagli! Ojczyzna jest w potrzebie, a obywatele Państwa niech będą świadomi swych obowiązków, bo rozkwit Państwa, jego dobrobyt i potarganie więzów niewoli ekonomicznej w naszem ręku zbiorowem spoczywa!

Główny Związek Straży Pożarnych
Rzeczypospolitej Polskiej.
Prezes Zarządu (—) *B. Chomicz.*

Twórzmy podstawy przyszłości!

„Cały ustrój Państwa, oparty na współżyciu jego mieszkańców i załatwianiu ich potrzeb kulturalnych, spoczywa na przepisach, zarządzeniach i normach prawnych.

Gdy właśnie nowe potrzeby gospodarcze lub też zamierzenia stają się dojrzewającemi w świadomości obywateli, ustanawia się wówczas prawny tryb załatwiania tych potrzeb, wskazanie zakresu i sposobów działania, obok praw i obowiązków, nakładanych przez prawo. Prawo tedy musi odtwarzać faktyczny stan spraw normowanych, a już od obywateli, których te potrzeby dotykają, zależeć powinno, iżby to lub owo prawo nie stało się literą martwą, lecz pożytkowi interesowanych służyło. To też Rzymianie przed dwoma już tysiącami lat twierdzili, że *vigilantibus jura*, czyli prawa istnieją dla tych, co dbają o nie, a z tych praw konsekwencje dla się wysuwają".

Słowa te, wypowiedziane już były na wstępie w artykule, skreślonym przez prezesa Związku Florjańskiego p. B. Chomicza p. t. „Vigilantibus jura!" (drukowanym w Nr. 21—24 *Przeglądu Poż.* z r. 1921-go).

Ze względu na doniosłość myśli, zawartej w tych słowach, która przyświecać winna każdemu obywatelowi,

powracam do niej powtórnie, a i w przyszłości niejednokrotnie przypominać ją wypadnie, mając na względzie finansowe podstawy straży, a co zatem idzie ich pomyślny rozwój i pożyteczną działalność.

W najbliższych tygodniach układane będą budżety sejmików i gmin na rok 1923-ci i w nich muszą być w stopniu dostatecznym preliminowane sumy na cele obrony przeciwpożarowej na terenie poszczególnych gmin i całego powiatu.

Zastanawiając się bliżej nad znaczeniem treściwych słów p. prezesa Chomicza, nasuwa się pytanie, jakie to przepisy, względnie zarządzenia istnieją w zakresie pożarnictwa. Wszyscy wiemy, że w zasadzie przepisów prawnych w pożarnictwie prawie że nie posiadamy (poruszano to w artykule wstępnym Nr. 14 *Przeglądu Pożarniczego*).

Tak jest w istocie i dla tego sprawy pożarnictwa traktowane są bardzo po macoszemu. Jednakże istnieje pewe zarządzenie, wszystkim zresztą strażom dobrze już znane, na które, w dobie układania przez sejmiki i gminy budżetów na rok 1923-ci wypada zwrócić szczególną uwagę. Zarządzenie, o którem mowa, to okólnikowe rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Departament Samorządowy) z sierpnia r. 1921-go do województw i wydziałów powiatowych w sprawie pobudzenia samorządów do wydatniejszego interesowania się i popierania rozwoju ochotniczych straży pożarnych [1]).

Sprawa powyższa była już wielokrotnie na łamach *Przeglądu Poż.* omawiana. Dość będzie, gdy przytoczę tu trzy artykuły, drukowane w r. 1921-ym: „Zapomogi dla straży ogn. od gmin i sejmików (Nr. 5—6), „Do naśladowania przez sejmiki powiatowe“ (Nr. 11 — 12) i „Samorządy a sprawa pożarnictwa“ (Nr. 19 — 20); odsyłając członków Zarządów straży, aby, w interesie placówek, na których czele stoją, zechcieli w tym ważnym okresie układania budżetów przypomnieć sobie, względnie zapoznać się z publikacjami poprzedniemi.

Jeśli idzie o gminy wiejskie i miejskie, to te winny, w myśl okólnikowego rozporządzenia Min. Spraw Wewn., *zapewnić ludności miejscowej pomoc na wypadek pożaru*, a w tym celu *dążyć w swych usiłowaniach do zakładania straży ochotniczych*, przytem jedna straż przypadać winna przynajmniej na 200 zagród, *pokrywać z funduszów gminnych połowę kosztów założenia straży i zwracać straży koszta, poniesione na wynajem koni do pożarów i naprawę uszkodzonych przy akcji ratunkowej narzędzi.*

Jeśli zaś idzie o sejmiki powiatowe, to winny one, w myśl tegoż zarządzenia: w tych razach, gdy poszczególne gminy, z braku dostatecznego uświadomienia gospodarczego, nie uwzględnią w swych budżetach wydatków na cele, związane z akcją ratowniczą przy pożarach, *wstawić do budżetów gminnych odpowiednie pozycje* oraz *dążyć, bądź z osobna, bądź też w porozumieniu z sąsiednim sejmikiem do ustanowienia instruktora*, z tem, iżby jeden instruktor przypadał na 50 straży pożarnych“.

W roku 1922-im liczne sejmiki powiatowe (naprz. Końskie, Miechów, Mława, Piotrków, Warszawa, Wierzbnik - Iłżecki), celem uzyskania funduszów na cele pożarnictwa, a wychodząc z założenia, iż koszty utrzymania straży ponosić winni równomiernie ci wszyscy, którzy są najbardziej zagrożeni klęską pożarów, postanowiły doliczać specjalny dodatek do składek ubezpieczeniowych. Dodatek ten wynosił od 15 do 25%.

I na to właśnie zamierzam obecnie zwrócić uwagę zarządów, że jeśli pragną one oprzeć egzystencję straży na trwałych podstawach, to winny domagać się od swych sejmików, iżby na rok 1923-ci wstawiony został do budżetu ten specjalny dodatek do składek ubezpieczeniowych.

Aby jednak sprawa tu poruszona przyjęła się jako tryb prawny załatwiania potrzeb straży, trzeba właśnie w myśl słów p. prezesa Chomicza, aby dojrzała ona w świadomości obywateli, od których dalej zależy, iżby ustanowiony już tryb nie stał się tylko literą martwą, lecz pożytkowi interesowanych służył.

Zatem, aby domagania strażactwa swój cel osiągnęły zarządy wszystkich bez wyjątku straży winny przedkładać niezwłocznie wydziałom powiatowym swe opinje na piśmie i przez specjalne delegacje.

Gdy wszystkie bez wyjątku straże spełnią to w sposób powyżej wskazany, sejmiki powiatowe niewątpliwie zrozumieją te niedomagauia, jakie stoją obecnie na przeszkodzie rozwojowi straży, a ich potrzeby będą mogły w r. 1923-im być skutecznie usuwane.

Sprawa jest doniosłego znaczenia! Chwila do spełnienia powyższego ostatnia! To też skoro dobro placówek strażackich leży, Wam Druhowie, na sercu, nie zwlekajcie ani jednego dnia z dopilnowaniem, iżby samorządy gminne i powiatowe, w uznaniu pożytecznej działalności ochotniczych straży pożarnych i ich zadań społecznych, poparły wydatniej w roku 1923-im rozwój straży.

R.

---

[1]) Powołane okólnikowe rozporządzenie wydrukowane zostało w całości w Nr. 15 — 18 *Przeglądu Poż.* z r. 1921-go. Można go również otrzymać na żądanie pocztą z biura Związku Florjańskiego — Warszawa, Al. Jerozolimskie 41.

(*Przyp. Red.*).

Pożar jako zjawisko fizyczne.

(Co to jest ogień i jak go gasić).

(Ciąg dalszy).

GASZENIE GNOJÓWKĄ, ŚNIEGIEM, BŁOTEM i t. p.

Nie zawsze straż po przybyciu do pożaru rozporządza dostateczną ilością wody. Najczęściej dla braku koni przybywa do ognia tylko sikawka, drabiny i bosaki; rzadko kiedy daje się przywieźć z sobą jedną - dwie beczki, dla ulżenia koniowi, tylko do połowy napełnione wodą. Szczupły ten zapas dalece nie wystarcza, gdyż część jego wychodzi na jałowe napełnenie linji wężowej, a dużo przytem marnuje się wskutek początkowego przeciekania wody przez suchy part węży. A tu ogień coraz to większy, bo wszystko wyschnięte jak pieprz, a w studniach od długiej posuchy jeno błoto na dnie...

W tedy jedyny ratunek polega na **użyciu gnojówki,** płynu zbierającego się w stajniach w specjalnej studzience przy gnojowni. W racjonalnie urządzonej zagrodzie nawóz, jako doskonałą omastę dla roli, skrzętny gospodarz zbiera w specjalnie urządzonej gnojowni. Gnojownia przedstawia spory dół wymoszczony cegłą, wybrukowany kamieniem lub ubity gliną, ze ściekiem, prowadzącym ku studzience, do której spływa gnojówka. Jest to ciecz powstała częściowo z uryny zwierząt, którą przesiąknięty jest nawóz, szczególnie krowi, częściowo

zaś z deszczowej wody, która wyługowuje nawóz w gnojowni.

Do studzienki owej prowadzą też ścieki bezpośrednio z obory; niemi płynie również uryna wprost z pod koni.

Gnojówka, zawierając dużą ilość soli amoniakalnych i gazów, jest doskonałym środkiem gaśniczym, znacznie pod tym względem przewyższającym siłę gaśniczą wody. Wprowadzając smok sikawki do studzienki z gnojówką, o ile ta jest w pobliżu ognia, lub też czerpiąc płyn wiadrami do sikawki, należy pilnować, aby słoma i grudki nawozu nie przedostawały się do komory zaworowej ssawnej.

Wtym celu daje się na smok kosz ochronny, a również otwiera się od czasu do czasu komorę zaworową i oczyszcza się gniazda i zawory od tych obcych ciał.

Przy nacieraniu gnojówką skierowuje się prąd jej na ogień, tak samo jak i wodny, od strony, w którą ogień się posuwa. Jednak prądownicy, skierowanej na jedno miejsce, nie trzyma się długo, jak przy działaniu prądem wody, a szybko po przelaniu jednego punktu, przenosi się ją na sąsiedni i t. d. Jest to wskazane z dwóch względów: Z powodu niewielkiej zazwyczaj ilości gnojówki, którą należy bardzo oszczędzać, a następnie wskutek jej dużej zdolności gaśniczej, dzięki czemu gaz amonjakalny i gęsty osad doskonale zabezpieczają przelaną powierzchnię płonącą od powtórnego zapalenia się.

Jeżeli mamy pod ręką trochę wody, a w pobliżu pożaru jest spory zapas nawozu, to praktycznie jest naprędce w studzience gnojowej lub jakiej beczce sporządzić gnojówkę rzadką i nią skutecznie gasić ogień.

Po użyciu sikawki, przy pomocy której wprowadzało się do ognia prąd gnojówkowy, należy natychmiast po powrocie z pożaru przemyć całą maszynę a również i wszystkie używane węże i prądownice czystą wodą i to parokrotnie, skrupulatnie oczyszczając wszelkie kanały, zagłębienia sikawki szczególnie cylindry tłoki i komorę zaworową, jak również same zawory od resztek gnojówki i nawozu. Nawóz bowiem i gnojówka zawiera sole amonjakalne, które fatalnie działają na części sikawki, przeżerając szczególnie mosiądz, miedź, i bronz, a również sole te bardzo źle wpływają na włókno konopne i lniane węża parcianego.

W braku wody można nieraz skutecznie **gasić ogień błotem i śniegiem**. Ma się rozumieć że mowa tu być może tylko o niewielkim ogniu w pierwszem, najwyżej w drugiem stadjum rozwoju pożaru.

W tym wypadku praktycznie jest nabierać błoto z poblizkiej kałuży (po niedawnym deszczu) na łopaty, na szufle na długich drążkach ewent. czerpakami, służącemi do napełniania wodą beczek, i podbiegając blizko ognia, od strony, w którą ogień się posuwa, zarzucać tym błotem zapalające się przedmioty: a również przy niewielkim ogniu można też rzucać błotem i w sam środek ogniska, szczególnie jeżeli błoto jest dosyć gęste.

Błoto, zawierając wodę oraz ziemię, piasek, glinę i t. p. nieraz i cząstki nawozu, o ile jest brane z drogi lub podwórza w pobliżu obory, ma podwójną, a nawet potrójną własność gaśniczą: działa jak woda, ochładzając płonący przedmiot, warstwa zaś ziemi lub piasku, osiadając na powierzchni jego, nie dopuszcza powietrza, a gazy, formujące się z cząstek nawozu odpychają tlen.

Ta przewaga błota nad wodą, nasunęła niektórym teoretykom myśl używania do gaszenia pożaru rozczynu glinianego, zawierającego 3—5% drobnoziarnistej gliny. Istotnie przez domieszkę do wody plastycznej, przemrożonej gliny potęguje się jej zdolność gaśniczą, gdyż cienka jednolita warstwa gliny, osiadająca na gaszonym przedmiocie, nie dopuszcza doń tlenu i nie pozwala na ponowne zapalenie się. Jednak stosowanie tego środka można uważać więcej za teoretyczne.

Rozczyn bowiem gliny psuje sikawkę, łatwo może powodować zapychanie się gliną zaworów i pyszczka oraz tak zgubne dla sikawki wycieranie się tłoków i cylindrów.

Rozczynu gliny nigdy niema gotowego pod ręką, a gdyby i był przypadkowo w dole jakim lub beczce, to należy przedtem dobrze wymieszać, aby osiadła na dnie glina, dobrze zmieszała się z wodą. Na przygotowywanie rozczynu gliny podczas pożaru, czasu również niema. Wtedy wszystko zależy na pośpiechu: straż korzysta właśnie w braku wody z tego, co jest pod ręką: z gnojówki, z piasku, z błota, ze śniegu.

Gaszenie w zimie **śniegiem** ma swe dobre strony dzięki temu, że śnieg topniejąc t. j. zamieniając się w wodę, pochłania sporą ilość cieplika z gorejącego ciała i doskonale je ochładza.

Wiadomo jest z teorji ciepła, że *cieplikiem topnienia* jakiegokolwiek ciała stałego nazywa się ilość ciepłostek (kalorji), zużytych przy przeprowadzeniu 1 kg. ciała ze stanu stałego w stan ciekły (przy tej samej temperaturze).

Otóż 1 kg. lodu (śniegu) potrzebuje do roztopienia 80 ciepłostek.

Mimo tych zalet śniegu i błota, użycie tych surogatów wody nie można właściwie nazwać dosłownie gaszeniem pożaru, bo dużego ognia opanować temi środkami nie można dla ograniczonej siły rzutu rąk, i wskutek niewielkiej najczęściej ilości błota i śniegu pod ręką.

One więcej pomódz mogą przy dogaszaniu ognia, a szczególnie niedopałków krokwi, belek, części zrębu drewnianego, zrucanych z góry. W tedy taki niedopałek zarzucamy błotem lub śniegiem albo, przewracając i tarzając kawał belki lub krokwi w śniegu w błocie, szybko i skutecznie gasimy żarzącą się jego powierzchnię.

Jeszcze w jednym wypadku pożaru błoto może oddawać duże usługi: mianowicie przy zapaleniu się nafty, benzyny, terpentyny i t. p. łatwopalnych płynów. Szczególnie błoto gęste, rzucone obficie na powierzchnię rozlanej płonącej cieczy, tłumiąc ogień i ochładzając, jest bardzo dobrym środkiem, jak również i piasek wilgotny, ziemia, glina i t. p.

Najwięcej jednak skutecznym środkiem w tych wypadkach okazała się specjalnie piana, opisowi której poświęcony był poprzedni rozdział.

(d. c. n.). *Inż. J. Tuliszkowski.*

Od Redakcji i Administracji.

Z uwagi na ważną i doniosłą treść jaką zawiera niniejszy numer, nie wysyłamy go prenumeratorom zalegającym w opłacie za r. b. w myśl zawiadomienia w Nr. 17-tym *Przeglądu*, za zaliczeniem pocztowym, mając nadzieję, iż następny numer, który już nieodzownie ma być wysłany drogą zaliczenia, będziemy przekazywać zmniejszonej znacznie liczbie naszych dłużników.

Prenumerata obecnie wynosi:

rocznie	Mk.	3.500.—
półrocznie . . .	„	2.000.—
kwartalnie . . .	„	1.200.—

ZWIĄZEK FLORJAŃSKI

Stan obrony przeciwpożarowej na terenie działalności Związku Florjańskiego.

Poniżej podany wykaz uwzględnia ilość straży związkowych na terenie działalności Związku Florjańskiego, jak również szczegółowe obliczenia, jaki obszar, jaka ilość ludności i wreszcie ile budynków mieszkalnych przypada średnio na 1 straż pożarną.

Pomimo tego, że w obliczeniach tych wzięto pod uwagę jedynie straże, należące do Związku Florjańskiego, jednakże, zważywszy, iż ilość straży nie należących w chwili obecnej do Związku wynosić może nie więcej niż 5% straży związkowych, iż nadto z ogólnej ilości straży, należących do Zw. Florj. można śmiało odliczyć conajmniej 5% na straże, których działalność z powodu braku narzędzi i innych jest b. ograniczona, można stwierdzić z całą pewnością, iż podany wykaz odpowiada rzeczywistemu stanowi obrony przeciwpożarowej na terenie działalności Związku Florjańskiego, t. j. w województwach b. Kongresówki i kresów wschodnich.

Pozostawiając ten wykaz bez obszerniejszych komentarzy, a polecając go jedynie bacznej uwadze władz państwowych i samorządowych, wypada jedynie zaznaczyć, iż w Bawarji 1 straż obsługuje średnio 10 *km*² i 1.000 mieszkańców, zaś w Czechach — 8½ *km*² i 1.100 mieszkańców.

Stan naszej obrony przeciwpożarowej, jak wynika z poniższego wykazu, możnaby słownie tak odzwierciadlić: jednej straży pożarnej przypada obsługiwać średnio obszar 206 *km*² i 11.647 mieszkańców, oraz bronić przed pożarami 1.629 budynków mieszkalnych.

Oto wyraźny powód, dlaczego rokrocznie płonie w Polsce setki wsi i tysiące budowli, których, gdy ogarną je płomienie częstokroć nikt nie ratuje.

WOJEWÓDZTWO	Ilość straży związkowych	Obszar w *km*²	Zaludnienie	Ilość budynków mieszkalnych	1 straż przypada średnio na:		
					*km*²	ludności	bud. mieszk
Warszawskie [1]	310	29.310	2.112.106	253.044	94	6 813	816
Łódzkie	364	19.034	2.251.097	230.407	52	6.129	632
Kieleckie	276	25.736	2.534.214	329.615	93	9.180	1.194
Lubelskie	144	31 160	2 085.557	290.504	216	14.483	2.017
Białostockie	52	32.518	1.302.259	206.429	625	25 043	3.969
Nowogródzkie [2]	31	37.195	1.300.069	229.675	1.199	41.937	7.408
Poleskie [2]	5	41.463	876.665	153 570	8.292	175.333	30.714
Wołyńskie [2]	11	29.943	1.433 156	250.151	2.722	130 286	22.741
Ogółem	1.193	246 359	13.895.123	1.943.395	206	11.647	1.629

1) m. stoł. Warszawa wyłączone.

2) W ostatnich czasach na terenie województw: Nowogródzkiego, Poleskiego i Wołyńskiego powstało kilkadziesiąt straży, które dotychczas do Związku Florj. nie należą, a przeto stan pożarnictwa na terenie tych województw można uważać w przybliżeniu o 50% lepszy.

Sprawozdania straży związkowych za rok 1921-y.

W wyniku rozesłanego przez biuro Związku Florjańskiego w lipcu r. b. okólnika (łącznie z odpowiedniemi formularzami) do straży związkowych w sprawie nadsyłania sprawozdań z działalności za rok 1921-y zwróciło dotychczas wypełnione formularze 224 straży związkowych z ogólnej ich ilości 1193-ch, a więc zaledwie 18%.

W Nr. 13-ym *Przeglądu Pożarniczego* z roku b. w artykule wstępnym p. t. „O statystykę w pożarnictwie“ obszernie umotywowano znaczenie posiadania przez Związek danych statystycznych, dotyczących stanu i działalności straży.

Z uwagi na konieczność ostatecznego zebrania i opracowania danych statystycznych za rok 1921-y jeszcze w roku bież., korporacyjny obowiązek nakazuje strażom, które dotychczas sprawozdań z działalności za rok 1921-y nie nadesłały, aby uskuteczniły to najpóźniej do dnia 1-go grudnia r. b.

Oczekujemy spełnienia tego korporacyjnego obowiązku przez wszystkie straże związkowe bez wyjątku!

Osobiste.

Prezes Zarządu Głównego Związku Florjańskiego i Prezes Zarządu Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych p. Bolesław Chomicz z początkiem listopada rozpoczął 5-cio tygodniowy urlop.

Zjazd drużyn pożarnych kolejowych w Radomiu.

Z inicjatywy działu pożarniczego Radomskiej Dyrekcji P. K. P. odbył się w niedzielę dnia 15-go października r. b. pierwszy zjazd drużyn i pogotowi pożarnych Radomskiej Dyrekcji.

Na zjazd przybyło 8 drużyn pożarnych z następujących stacyj: Chełma, Dęblina, Kielc, Kowla, Lublina, Radomia, Skarżyska i Strzemieszyc, oraz 10 pogotowi: z Chełma, Kielc, Klewania, Kowla, Lublina, Radomia, Równego, Skarżyska, Strzemieszyc i Zagożdżonu. Ogółem przybyło przeszło 200-u kolejarzy-strażaków.

O godz. 9-ej rano przybył na plac I-go Oddziału Radomskiej ochotn. straży pożarn. prezes Dyr. Radomskiej inż. J. Krzeczkowski i powitał zgromadzone drużyny, poczem uczestnicy zjazdu udali się na Mszę św. do kościoła po-Bernardyńskiego. Mszę św. odprawił kapelan Radomskiej straży ks. Seweryn Bielski, który wygłosił również okolicznościowe kazanie, brzmiące w skróceniu:

„Przywróć nam, Panie, staroświeckich ludzi,
Z krzemienną piersią i duszą stalową
Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
Niech w oczy spojrzą i przemówią słowo,
Abyśmy mogli, choć raz, choć zdaleka
Zobaczyć w życiu wielkiego człowieka"

Tak śpiewał ongi nasz pieśniarz Syrokomla.

Bo i prawda. Ilekroć zjawia się na ziemi człowiek, który roznosi samo dobro pomiędzy ludzi, zdaje się zawsze, że zstąpił on skądś z wysoka, że nie podobna, aby na ziemi kiedy mieszkał, że zszedł z jakiejś krainy wyższej na tę ziemię pełną upadku, pełną krzywdy ludzkiej, pełną win niezmazanych niczem, że skoro się zjawił, to tylko na małą chwilę, po której znów wróci w światy inne, światlejsze od naszych, pełniejsze szczęścia i chwały.

I dla tego boimy się go stracić i pragniemy usunąć z myśli tę chwilę, kiedy go między nami nie będzie.

Taką jest potęga czynów dobrych, że otaczają ludzi im oddanych aureolą nieziemską, że piszą wspomnienia niezatartemi głoskami, że odbijają się echem wiecznotrwałem od serc ludzkich i pokoleniom za pokoleniami powtarzają imiona tych, którzy czynili dobrze.

Druhowie! Tęcza wspomnień ma to do siebie, że budzi refleksje porównawcze. Jeśli stawia przed oczy świetlane dni dawnych czasów, pyta zaraz gdzie dzisiejsza jasność?

Jeśli wspomina wielkich ludzi owych wieków złotych, zaraz każe szukać, gdzie dzisiaj są owi potężni, silni i nieugięci? Jeśli silną struną dzwoni datę czynu bohaterskiego, to zaraz pyta się każdego z nas: „gdzie czyny wasze?"

Rodacy! Wszystko dziś woła, nagli, błaga o pomoc, o pracę, o ratunek, o poprawę, o uchronienie od zatraty.

Złość wrogów piekielnych sposobów używa, aby zabić ducha, bo wiedzą, że „gdy narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból"!

Niczem są wielkie wynalazki i pomysły, i drogi, i machiny olbrzymie i siły przyrody ujarzmione prawem człowieka — niczem to wszystko, Rodacy moi, niczem — jeśli duch narodu upada, jeśli młodzież karłowacieje, jeśli użycie jest zamiast życia, jeśli są wielkie tłumy liczbą, a nie siłą cnót i mocą ducha!

Druhowie! Dziś w Radomiu święcimy niezawodnie dzień wielki!

Bo tam, gdzie się pod jednym hasłem i pod jednym sztandarem jednoczą bracia — Polacy, dobrze jest i błogo.

Dobrze żeście wybrali na I-szy Wasz zjazd drużyn pożarn. kolejowych tę oto prastarą naszą świątynię Bernardyńską i dobrze się stało, że, jako kapelan straży Radomskiej, mogę Was powitać z tej ambony serdecznem słowem strażackiem, krótkiem a zwięzłem: Cześć!"

Stara to prawda, że człowiek pojedyńczy niewiele może, ale ten wygra, kto się kupy trzyma.

To też ludzie łączą się dziś w organizacje, a te miewają swoje odznaki, a nad głowami członków stowarzyszeń zawsze powiewa ich główna ich świętość — sztandar.

Wołał niegdyś Jeremjasz na wiele lat przed Chrystusem: „Zmocnijcie się Synowie w pośrodku Jeruzalem, a podnieście proporzec"!

Wołał ten duch silny a natchniony do swojego narodu, bo czuł, że cel trzeba wskazywać wtedy, kiedy siły słabną, kiedy duch się łamie, kiedy trzeba koniecznie coś dla tej Ojczyzny czynić, kiedy nie dosyć nią się delektować, ale kiedy w niej trzeba pracować, bo inaczej można ją stracić.

To też patrząc na drużyny Wasze cieszę się, Druhowie, bo widzę, że sprawa Ojczyzny leży Wam na sercu, że podajecie sobie wspólnie ręce, by wspólnemi łańcuchy opasać tę drogą ziemię naszą, by zbiorową pracą przyczynić się, ile kto może i jak kto może, do dobrobytu tej naszej ziemi rodzinnej.

Sztandar Wasz musi być zaznaczony symbolem i hasłem: z Bogiem i Narodem! Pod sztandarem Waszym musicie iść: Za wiarę i Ojczyznę!

Bo tak się w Polsce szło zawsze! I taką Polska cała musi być i powinna! Inna Polska stałaby się sługą swych nieprzyjaciół i wasalem, a sobą by być przestała.

Gdyby, broń Boże, miała się sprzeniewierzyć Bogu i kościołowi, straciłaby powód do bytu, prawo do istnienia. Od tego Ją bronią organizacje pod hasłem: Bóg i Ojczyzna!

To Wasze hasło—to Wasz ideał, Druhowie! Strażak—to uosobienie siły, woli, hartu, wiary i poświęcenia!

Daje z siebie wszystko co ma najszczytniejszego i najkosztowniejszego, bo daje życie!

Idzie aż w ogień, bo kocha ludzkość, a tylko ten tak kochać potrafi, kto kocha Boga!

Więc szczęść Wam Boże, na tej drodze! Szczęść Boże szlachetnej Waszej pracy! Niech nikt nie znajdzie w Was słabej woli! Niech nikt nie odkryje w Was słabej Wiary! Niech nikt nie powie: „Oto wzięli i niosą wielki znak, a wielkiej w sobie nie wyrobili siły i hartu, poświęcenia i miłości"!

Trwać i wytrwać w Bogu i z Ojczyzną! Oto cel i posłannictwo strażaka, Druhowie!

Do pieśni i błagalnej prośby, co się za chwilę wzniesie do Pana Zastępów:

„Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!" dodajmy krótką modlitwę:

„Przywróć nam, Panie, owych wielkich ludzi,
Z krzemienną piersią i duszą stalową!"

Amen!

Po Mszy św. powrócono na plac I-go oddziału, gdzie do zgromadzonych przemawiali kolejno: prezes Dyrekcji inż. J. Krzeczkowski, dowódca oddziału weteranów straży Radomskiej, a zarazem weteran 1863-go

roku J. Wojdacki, komendant straży Radomskiej sędzia Cywiński, szef działu prewencyjnego Polsk. Dyr. Ub. Wzaj. K. Wysznacki, prezes Oddziału Radomskiego Zw. Florj. a zarazem naczelnik działu pożarniczego Dyr. Radomskiej Z. Przyjałkowski, delegat Gł. Zarządu Zw. Florj. S. Pągowski i dowódca drużyny Strzemieszyckiej Sawicki.

Następnie odbyły się ćwiczenia popisowe, które wykonały drużyny w następującym porządku: 1) drużyna poż. warsztatów st. Radom, 2) pogotowie działu drogowego Radomskiego, 3) pogotowie działu drog. Zagożdżońskiego, 4) druż. poż. warsztatów st. Dęblin, 5) druż. poż. warszt. st. Kowel, 6) pogotowie działu drogowego Kowelskiego, 7) pogotowie z Równego, 8) trzy drużyny ze Skarżyska, 9) dwie drużyny z Kielc i 10) dwie drużyny ze Strzemieszyc.

Przerabiano ćwiczenia rzędowe i z taborem typu wiejskiego, a niektóre drużyny ćwiczyły na wspinalni z drabinkami hakowemi i linkami. Wogóle zaznaczyć wypada, iż ćwiczenia były zbyt jednostajne, ale jeśli jednocześnie zważymy, iż po przećwiczeniu pierwszych kilku drużyn następne drużyny, choć nie pokazały nic nowego, stawały do popisu z pełnią chęci i werwy, to musimy stwierdzić, że zarówno ten zapał, jak również szczere chęci pokazania jaknajlepiej tego, co dotychczas zrobiono, rokuje drużynom pożarnym kolejowym Dyrekcji Radomskiej osiągnięcie wysokiego stopnia sprawności zawodowej. Pracę i wysiłki zarówno dowódców jak i szeregowców można było zaobserwować we wszystkich drużynach, których większość została zorganizowana zaledwie od kilku miesięcy lub nawet tylko tygodni.

Po skończonych ćwiczeniach odbyła się defilada, poczem nastąpił pokaz gaśnic ręcznych f-my „Dr. Ludwika Zielińskiego“ z Warszawy.

Na zakończenie zjazdu przemawiali pp. Biliński, S. Pągowski, Z. Przyjałkowski i ks. Seweryn Bielski.

W zjeździe brali zatem udział jako delegaci i reprezentanci pp.: prezes Dyr. Radomskiej inż. J. Krzeczkowski, wice-dyr. wydziału mechanicznego inż. Biliński, dyr. wydz. drogowego Staszewski, dow. oddziału weteranów J. Wojdacki, kapelan straży Radomskiej ks. Seweryn Bielski, komendant straży Radomskiej J. Cywiński, prezes Oddziału Radomskiego Zw. Florjańsk. Z. Przyjałkowski, przedstawiciel Gł. Zarządu Zw. Fl. S. Pągowski, przedstawiciel Polsk. Dyr. Ubezp. Wzaj. K. Wysznacki, zast. starosty Sybek i komisarz policji Wiechowski.

Szkoda tylko, że nie przybyli na zjazd delegaci innych Dyrekcyj Kolejowych, a możeby wówczas, wzorem szybkiego rozwoju obrony przeciwpożarowej w Dyr. Radomskiej i inne Dyrekcje P. K. P. w tak szybkim tempie organizowały na terenach swej działalności obronę mienia kolejowego przed pożarami.

Dużo uznania za ten szybki rozwój obrony przeciwpożarowej w Dyr. Radomskiej należy się naczelnikowi działu pożarniczego p. Zdzisławowi Przyjałkowskiemu.

Na wyróżnienie podczas zjazdu zasługuje orkiestra kolejowa ze Skarżyska, która pod batutą p. T. Bednarza przyczyniła się wiele do uświetnienia zjazdu.

R.

Z żałobnej karty.

ś. † p. JÓZEF HŁASKO

Komendant Warszawskiej Straży Ogniowej.

Zmarły dnia 25/X 1922 r. komendant Warsz. Str. Ogn. ś. p. Józef Hłasko pochodził ze starej szlachty Witebskiej. Ojciec Jego ożeniony z córką obywatela ziemi płockiej zamieszkał w b. Kongresówce.

W roku 1863 urodził się ś. p. Józef Hłasko. Nauki pobierał w gimnazjum V, które w danym czasie mieściło się przy ulicy Zielnej. Wydalony z klasy siódmej za podanie wieńca Helenie Modrzejewskiej, której kazano opuścić kraj, wstąpił do szkoły wojskowej w Odesie. Ojciec Jego już nie żył, matka, kobieta wielkiego serca, potrafiła w synu swym rozwinąć wielki patrjotyzm, męstwo i odwagę, jaką ś. p. Józef Hłasko odznaczał się całe życie.

W roku 1896 jako kapitan wstąpił do straży ogniowej do oddziału IV-go, gdzie odrazu niepospolitym brawurowem poświęceniem zyskał sobie opinję dzielnego strażaka. W roku 1901 przeniesiono Go na Pragę do oddziału V-go, jako jednego z najzdolniejszych kapitanów, czyniąc Go odpowiedzialnym za całe przedmieście. Tutaj genjusz jego strażacki zasłynął w całej potędze, nie było bowiem dnia, aby drewniana podówczas Praga niegorzała. Tu zdobył sobie sławę bohatera. W pewnym ogniu na ulicy Targowej własnoręcznie wyciągnął z ognia kolebkę z dwojgiem dzieci, za co nienawidzące Go władze rosyjskie z powodu, że na każdym kroku akcentował polskość straży ogniowej, przedstawiły go do medalu złotego „Za ratowanie ginących“. Mniejwięcej w roku 1907, gdy wiosną kry na Wiśle ruszyły ś. p. Józef Hłasko na maleńkiej łódeczce w towarzystwie strażaka rzucił się na ratunek tonącego wozu z końmi i człowiekiem śród grozy płynących ogromnych kawałów lodu, narażając się na pewne niemal rozbicie łodzi. Gdy szczęśliwie dobił z ocalonym do brzegu, ludzie pochwycili ś. p. Józefa Hłaskę na ręce robiąc mu owację. Wtedy również dostał złoty medal (charakterystyczny szczegół: po pewnym czasie przysłano mu rachunek za uszkodzoną łódź magistracką). W roku 1904 po śmierci brandmajora Popławki został ś. p. Józef Hłasko jego zastępcą. W roku 1905-tym podczas ogólnych strejków strejkowała i straż ogniowa; ś. p. Józef Hłasko za to, że osłonił ludzi swoich, niewydając ich władzom, został usunięty ze stanowiska.

Jako wielki patrjota miał całe swoje życie zasłane kolcami i ciągłą walką, aby straż ogniową zachować jako czystą polską instytucję. Ciągle grożono mu pozbawieniem posady, denuncjując nawet w Petersburgu, że dzieci kształci w szkołach polskich, że portrety Ko-

ściuszki i Kilińskiego wiszą na ścianach i t. p. Wynaleziono nawet dla niego zupełnie dziwne jak dla Polaka określenie „polakofil“.

Kochając straż ogniową nad własne życie i spokój ś. p. Józef Hłasko cierpiał i walczył. Bohaterstwo Jego doszło do zenitu przy pożarze na ulicy Ptasiej w roku 1913-tym (było to w pierwszych dniach lutego). Z pomocą ś. p. Pietrusiewicza kominiarza IV oddziału na własnych barkach wyciągnął z ognia 30 osób. Świat, Tygodnik Ilustrowany i inne pisma rozniosły to wówczas po całym kraju. W roku 1913 przeniesiono Go z Pragi do oddziału I-go na Nalewki jako brandmajstra i pomocnika brandmajora.

Była to duża satysfakcja dla ś. p. Józefa Hłaski, gdyż ówczesny brandmajor Łund, człowiek zawistny, nienawidząc ś. p. Józefa Hłaskę za jego popularność całemi siłami starał się dyskredytować Go w oczach władz, robiąc przeróżne intrygi u Mejera, naczelnika miasta. Gnębił Go do tego stopnia, że podczas swoich urlopów naznaczał najmłodszego z brandmajstrów Fiedotowa, grożąc, że gdy zabraknie brandmajstra naznaczy zastępcą swoim wachmistrza, a nigdy ś. p. Józefa Hłaskę, mówiąc mu w oczy że jako „niebłagonadiożny“, śnić nawet o tem nie może.

Jednak ten sam Mejer mimo wszystkich oszczerstw rozkazał Łundowi odwołać swoje niskie rozporządzenie i naznaczył ś. p. Hłaskę pomocnikiem.

W roku 1915 gdyby nie zabiegi i starania ś. p. Hłaski podczas ewakuacji wywieźliby moskale całą straż ogniową. Sam rozpaczliwie bronił się aby pozostawili Go z rodziną w kraju, użył wszelkich wysiłków, obiecano Mu, że pozostanie, lecz w nocy o godz. 4-ej dn. 24 lipca dano Mu rozkaz wyjazdu na godz. 10-tą zrana, grożąc w razie oporu rozstrzelaniem, gdyż jako oficer zapasu sądzony będzie sądem wojennem. Był to jeden z najtragiczniejszych momentów życia Jego. Straszna była droga do Moskwy z żoną i pięciorgiem małych dzieci, najstarsze miało lat 15-cie. Przez całą drogę na każdej nieomal stacji Łund robiąc przegląd w pociągach wykrzykiwał, że dopiero pokaże temu „miateżnikowi“. Trzy lata pobytu w Moskwie, to cała martyrologja nie dająca opisać się słowami. Nostalgja, strach o rodzinę, głód złożyły się z całym szeregiem innych przykrości na to, że rozwinęła się choroba sercowa.

Po powrocie do Polski w roku 1918-ym objął w niedługim czasie stanowisko komendanta straży Warszawskiej, pozostając na niem, aż do ostatniej chwili, gdy niespodziewana zupełnie śmierć; przerwała pasmo Jego żywota.

Pogrzeb ś. p. Józefa Hłaski odbył się w poniedziałek dnia 30-go października.

Po nabożeństwie w górnym kościele św. Aleksandra rozwinął się imponujący kondukt pogrzebowy w następującym porządku:

Otwierał kondukt konny strażak; za nim postępował oddział policji konnej z obnażonemi szablami, dalej kompanja policji pieszej, orkiestra policji stołecznej, delegacje straży ogniowych prowincjonalnych ze sztandarami, oddział Warszawskiej straży ogniowej i delegacje z wieńcami. Następnie postępowało duchowieństwo świeckie i zakonne z ks. kanonikiem M. Szkopowskim na czele. Zwłoki wieziono na przybranym żałobnie wozie strażackim, przyczem otaczali go strażacy z płonącemi pochodniami. Za rodziną zmarłego kroczyli przedstawiciele Związku Florjańskiego i Związku Zawodowego straży, którego ś. p. Józef Hłasko był prezesem, liczne przedstawicielstwo policji państwowej, orkiestra tramwajarzy i orkiestra straży Warszawskiej. Zamykał kondukt oddział straży oraz kilka wozów z narzędziami i pogotowiem automobilowem.

Na Powązkach pierwszy przemówił ks. kanonik M. Szkopowski w te słowa:

„Żałobni słuchacze!

Żelazna ta trumna pokryła zwłoki człowieka, którego żywot był żołnierski i twardy.

Ś. p. Józef Hłasko ur. się w roku 1863 w Wieluńskiem, od dzieciństwa jednak mieszkał w Warszawie; tu chodził do ówczesnego gimnazjum 5-go. W Odesie skończył szkołę wojskową, poczem służył w wojsku rosyjskiem. Po powrocie do Warszawy wstąpił w roku 1896-ym do straży Ogniowej Warszawskiej w stopniu oficera i był kolejno kapitanem w 4-ym, 5-ym i 1-ym oddziale.

Dziwny to był widok tej Straży Ogniowej Warszawskiej, benjaminek Warszawy, jej ukochane dziecko — polską była z ducha, choć rosjanie wszelkiemi sposobami starali się jej nadać piętno rosyjskie.

Tacy ludzie jak ś. p. Hłasko, Majewski, Rosiński, Skowroński, Śniarowski, Dunin, Karpus, jak wielka ilość szeregowców, szczerze, religijnie i narodowo czujących — stali na straży polskości i katolicyzmu.

Tu nieboszczyk złożył swój egzamin życiowy. W roku 1905-ym został zastępcą komendanta. Po kilku miesiącach wybuchły zaburzenia rewolucyjne w Straży. Zażądano od niego nazwisk. Znał je, ale niechciał wydać braci, więc dostał dymisję. Kiedy deputacja obywateli poszła do ówczesnego jenerał-gubernatora Czertkowa, przedstawiając zasługi skazanego dla miasta, ten, jako jedyny zarzut powiedział te słowa: „Pan Hłasko do żegnania się używa o dwa palce zadużo“

Otóż to było główne przewinienie, że nieboszczyk był całe życie człowiekiem religijnym. U Jego boku szła małżonka, kobieta niezwykłej i szczerej pobożności, w domu panowały cnoty rodzinne i szczere do Ojczyzny przywiązanie.

W roku 1915-ym zaczęła sie dla tej rodziny nieszczęsna wędrówka, która tak wielu polaków oderwała od ojczystej ziemi i skazała na straszną poniewierkę w obcym kraju.

W roku 1915-ym została ewakuowana część Straży Warszawskiej. Razem z pierwszym jej oddziałem musiał ś. p. komendant wyjechać, zabierając całą rodzinę na niepewne losy wędrówki. I znalazł się ś. p. Hłasko na bruku Moskwy, gdzie został komendantem Straży Warszawskiej, a zarazem jej jedynym opiekunem. Tam przebył rewolucję rosyjską i całe jej piekło. I głód, i chłód, i najcięższą pracę w okropnych warunkach, a zawsze nad miarę biorący wszystko do serca, z boleścią patrzył na niedostatek domowy, na który niestety rady nie było.

Nareszcie udało Mu się stamtąd wyrwać. Wrócił i przez jakiś czas był naczelnikiem schroniska w Marymoncie, poczem wobec zmian zaszłych na naczelnych stanowiskach w polskiej już Straży Warszawskiej został jej komendantem.

Czasy to były najcięższe, stosunki pogmatwane, umysły wzburzone. Droga dla dowódcy Straży była najeżona niesłychanemi trudnościami. Pod Jego nogi poczęły się walić ze wszystkich stron kamienie, a w serce godziły strzały. Począł się łamać, a że zawsze był wrażliwy i sercem wszystko odczuwał, więc bolało Go serce, gdy nie mógł zrobić dla swoich podwładnych tego, co im się należało, a wychowany w rygorze wojskowym z boleścią godził się na konieczne kompromisy, na jakie był narażony wobec zmienionych radykalnie warunków.

Zawiele to byłoby na siły młode i wypoczęte, a przecież był to człowiek starszy, życiem zmęczony, więc począł się uskarżać na serce; gdy zaś się choroba powiększała, a trudności i przykrości nie zmniejszały, musiał przyjść ten nagły koniec.

Inne, bardziej fachowo uzdolnione usta opowiedzą nam o Jego zasługach jako strażaka, ja kończę swój opis. Oto jest żywot poczciwego człowieka.

Zgon ś. p. Józefa Hłaski bolesnem echem odbił się we wszystkich sercach, które odczuły koniec uczciwego i zacnego człowieka, jakim był nieboszczyk.

Oto przed nami odznaki Jego strażackiej dzielności, a oto krzyż walecznych za to, że w najcięższych godzinach walk bronił ukochanej Warszawy, a synów swoich posłał w pole na obronę Ojczyzny.

Przeszedł wszystkie upokorzenia i walki niewoli, dożył tryumfów i trudności wskrzeszonej Ojczyzny.

Uczciwy i zacny człowiek, dzielny strażak, czujny obywatel, sercem żył, czując wszystko gorąco — skończył to życie. Żegna — Was strażacy, ciebie zbolała rodzino — i błogosławi. To dobre serce za życia przebaczało wszystko, przebacza i teraz.

Przed tronem sprawiedliwego stanął sługa boży i usłyszał: dobrze sługo dobry iżeś nad małem był mierny, nad wielą Cię postanowię, wnijdź do wesela Pana Twego.

Amen".

Następnie kapitan IV-go oddziału straży, p. J. Janowski, wygłosił takie przemówienie:

„Stoimy nad mogiłą Tego, którego imię wiecznie błyszczeć będzie w dziejach Warszawskiej Straży Ogniowej.

W lodowatym uścisku śmierci spoczywa bojownik cichy rozgłosu nieżądny, a jednak w ofiarnej i owocnej pracy niestrudzony dla dobra tej instytucji, której wszystkie siły życia swego w ofierze złożył.

W najbardziej ciężkich chwilach egzystencji Straży ogniowej Warszawskiej, od śmierci Naczelnika Straży Ogniowej ś. p. Majewskiego, gdy rusyfikacja nieomal że tryumf zupełny święciła—ś. p. Józef Hłasko był właśnie Tym jedynym, który grozę sytuacji rozumiejąc, najoporniej zakusom wroga się przeciwstawił, był Tym, którego żywym tętnem bijące serce polaka umiało, pomimo prześladowań i szykan, utrzymać ducha narodowego wśród nielicznych jednostek straży i ożywić je nadzieją lepszych dni. Niezrażony żadnymi przeciwnościami szedł wytrwale po tej linji, którą sobie wykreślił, choć doprawdy ciężką, mozolną i cierniową, była ta droga.

Gdy w roku 1915-ym władze rosyjskie powzięły szatański plan pozbawienia Warszawy Straży Ogniowej i częściowo projekt ten w życie wprowadzać zaczęły, ś. p. Józef Hłasko, w brew niebezpieczeństwu własnemu, zamiar ten, widmem katastrofy wiszący nad Stolicą, w porę udaremnił. Pomimo usilnych zabiegów b. Komitetu Obywatelskiego o pozostawienie ś. p. Hłaski w Warszawie, pomimo oporu Jego samego, władze rosyjskie pod groźbą surowych represyj zmusiły Go do natychmiastowego wyjazdu z kraju, którego był dziecięciem.

Będąc na obczyźnie — myślą i duchem był zawsze w kraju. I doczekał się wreszcie momentu radosnego w Swym życiu — przebudzenia się i wyzwolenia Polski, tej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Po powrocie do kraju w 1919-ym roku objął komendanturę polskiej straży ogniowej w Stolicy.

O Jego wysiłkach, uwieńczonych powodzeniem, nad ulepszeniem strony technicznej straży mówić nie będę. Nie pora to ku temu i nie miejsce. Nie mogę się jednak powstrzymać od wypowiedzenia słów kilku o tych pięknych, świetlanych stronach ducha ś. p. Józefa Hłaski, coraz rzadziej już teraz spotykanych, które napięcie i moc swą całkowicie przelewały w walkę bezinteresowną dla dobra innych.

Ś. p. Józef Hłasko, człowiek wielkiego serca, wrażliwy na nędzę ludzką, był niestrudzonym bojownikiem poprawy bytu strażaka. W obronie słusznych praw tegoż występując, narażając się na różne zarzuty, kroczył wytrwale i konsekwentnie po drodze ulżenia twardej i niebezpiecznej pracy strażaka. Bardzo wiele w tym kierunku zdziałał i zdziałałby niewątpliwie dużo więcej, gdyby nie śmierć, która ducha skołatanego zbyt wcześnie w lepsze światy powołała.

Ćwierć wieku minęło tej Jego mozolnej pracy na niwie strażackiej. Obchodząc srebrne gody szedł zawsze z głęboką troską o swą ukochaną straż. Sercem czuł swe olbrzymie obowiązki i to biedne serce oddał.

W tej gromadzie naszej braci strażackiej, niejedne stare oczy, które patrzały na Jego wysiłki ofiarne i fachową znajomość, łez wiele uronią, gdyż tracą dobrego człowieka, dzielnego, zacnego zwierzchnika.

Bolesna świadomość, że odchodzisz od nas na zawsze po ciężkiej i mozolnej walce, że tracimy w Tobie opiekuna i obrońcę, budzi w duszach naszych uczucie serdecznego żalu, jakie stale towarzyszyć będzie wspomnieniom miłych i ciepłych chwil, z Tobą, drogi Druhu, wspólnie przeżytych".

Cześć Jego pamięci!

Konkurs na pracę p. t. „Domy Ludowe".

W rocznicę 120-lecia istnienia instytucji i ku uczczeniu zasług ś. p. Stanisława Dzierzbickiego, pierwszego prezesa Rady Nadzorczej w okresie przejęcia instytucji przez społeczeństwo, Władze Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych ogłaszają konkurs na pracę pod tytułem: **Domy ludowe. Ich organizacja i znaczenie dla rozwoju kultury narodowej** — na warunkach następujących:

1. Praca konkursowa, z uwzględnieniem materjału ojczystego i obcego o treści popularnie, lecz źródłowo ujętej, nie może być większą nad 6 arkuszy druku zwykłej szesnastki.
2. Rękopis czytelnie napisany przesłać należy pod adresem: Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie, Al. Jerozolimskie 41, w kopercie z napisem „Na konkurs". Na pierwszej stronie rękopisu winno być uwidocznione godło autorskie, które wraz ze szczegółowym adresem, imieniem i nazwiskiem autora podać należy wewnątrz w osobnej kopercie.
3. Ostateczny termin konkursu upływa dnia 15-go lutego 1923 roku, po tej przeto dacie nadesłane prace nie będą rozpatrywane.
4. Za uznane przez sąd konkursowy dwie najlepsze prace wypłacone będą nagrody 500.000 oraz 200.000 mkp. Nazwiska autorów prac nienagrodzonych pieniężnie, lecz zaszczytnie wyróżnionych, będą za zgodą autorów ogłoszone. Prace nagrodzone przechodzą na własność Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych.
5. Wyniki konkursu ogłoszone będą najpóźniej dnia 15-go kwietnia 1923 r. Rękopisy prac nienagrodzonych, a nieodebranych przechowywane będą do dnia 1 lipca 1923 r.
6. Sąd konkursowy stanowią zaproszeni pp.: Zdzisław Dębicki, Aleksander Janowski, Tadeusz Niedzielski oraz z ramienia władz instytucji: pp. inż. Jan Brzostowski, Antoni Byszewski i Bolesław Chomicz.

Redaktor i Wyd. odpowiedzialny STANISŁAW PĄGOWSKI. Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., ul. Czackiego 3—5 w Warszawie